Nr. 6. Kraków, w maju 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie	20 ct.	zagranicą . . .	40 fen.
półrocznie . . .	10 „	pojedynczy numer	2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I p.

Trzeci i siódmy maj.

Kto nie przyzna, że maj to piękny, to radosny miesiąc?

W maju pierś się rozszerza, krew weselej płynie w człowieku, bo budzi się wiosenka, a z nią nadzieja szczęścia, pogody i zbiorów dobrych.

W tym cudnym miesiącu każdy Polak, a szczególnie wieśniak polski obok nadziei na przyszłość, ma jeszcze piękne wspomnienia z przeszłych, dawnych czasów.

Jakież to wspomnienia?

Zaglądnij do polskich Dziejów, a zobaczysz, że w tym miesiącu przypada pamiątka dwóch sławnych praw chłopskich, które im dano 3-go i 7-go maja. W tych dwóch pamiętnych dniach przed 100 laty z górą chłopi polscy zyskali pierwsze swoje swobody.

Było to tak.

W Polsce była pańszczyzna. Byli w Polsce — jak wszyscy wiecie — panowie, szlachta, dla których chłopi pracowali po kilka dni w tygodniu. Nietylko, że chłopi żadnej za to nie brali zapłaty, ale jeszcze panom płacili czynsz.

Co prawda, taka pańszczyzna nie była w jednej tylko Polsce. Taka sama była we wszystkich królestwach i cesarstwach, w całej Europie. Przed 100 z górą laty zaczęto jednak szemrać po świecie na taki ucisk ludu orzącego. Szczególnie we Francyi krzyczeli bardzo na to mieszczanie.

U nas w Polsce mieszczanie byli nie mocni, wszystkiem rządziła szlachta, a jednak część szlachty zabrała się do naprawy doli chłopskiej. Wielu panów w swoich własnych wsiach zaczęło robić ulgi chłopom w robociznie.

Ale to wszystko szło po maluczku, bo to — jak powiadają — nie od razu Kraków zbudowano, a każdy początek trudny. Nie od razu chłop przyszedł do tej swobody, którą dziś posiada.

Początek zrobiono na wielkim polskim sejmie, który trwał aż cztery lata, a dlatego tak długo, bo na nim całą Polskę dawną szlachecką przebudowano na nową. Ten sejm skończył się 3-go maja r. 1791 i wydał sławne prawo zwane „Konstytucyą 3-go maja“.

W tej konstytucyi dała szlachta polska liczne prawa mieszczanom. Dała też i niektóre swobody chłopom, chociaż — jak to każdy wyrozumie — nie było to w jej interesie.

Mianowicie szlachta wyzwoliła o tyle chłopa z dawnej niewoli, że pozwoliła iść chłopu do sądu i oskarżyć swego pana, jeśli ten mu krzywdę wyrządzał. Od tego to czasu zaczęli się chłopi prawować z swoimi panami. Dołożono i to jeszcze w tej konstytucyi, aby panowie z własnej woli prywatnie robili chłopom ulgi.

Dziś każdy wolny gospodarz uśmiechnie się na taką szczyptę wolności. Ale na owe ciężkie czasy to był i tak walny początek.

Ludzi wszędzie ogarnęła ogromna radość. Chłopi sami dawali pieniądze na powstające teraz wojsko polskie, byle Polski bronić, która daje im takie swobody i nadzieje. W jednej wsi wieśniacy nawet porwali się do pióra i napisali wiersz na cześć tej konstytucyi.

Jasna rzecz i jak na dłoni z takich zarodków widno, że gdyby Polska dalej istniała, to coraz bardziejby rosły w niej chłopskie swobody.

Cóż kiedy Polskę naszli nieprzyjaciele, a część szlachty i panów związała się z nimi pod Targowicą. Chłopi trzymali z Polską. Nadarmo moskiewski jenerał Cycyanow podburzał chłopów przeciw ich własnej Ojczyźnie. Chłopi wszczynali bunty tylko we wsiach tych panów, co połączyli się z Moskalami i nieprzyjaciółmi kraju w Targowicy.

Jak wiadomo, teraz na obronę narodu powstał był Kościuszko. Ubrał się po chłopsku, obiecał ludowi wolność i wezwał chłopów, aby szli na wrogów Polski. Garnął się też lud do niego z kosami, a on pod wsią Racławicami pobił na głowę Moskali.

Garnął się lud do niego, bo on nietylko obiecywał, ale dawał mu wolność.

Albowiem dnia 7-go maja pod Połańcem wydał pismo i w niem za jednym zamachem zniósł do połowy w całej Polsce chłopską pańszczyznę i zakazał panom rugować chłopów z gruntu.

Niestety przemoc moskiewska i pruska obaliła Kościuszkę, zgniotła wojska polskie w bitwie pod Maciejowicami, a z Polską na długo znikły też swobody i nadzieje chłopskie. Trzeba bowiem wiedzieć, że w dwa dni po bitwie pod Maciejowicami moskiewski jenerał Cycyanow wydał pismo, w którem znosił wszystkie swobody nadane chłopom przez Kościuszkę i na nowo chłopów przymusił do dawnej pańszczyzny i ciężarów. Moskale nawet zniszczyli testament Kościuszki, w którym ten szlachetny wódz darowywał chłopom w jego własnej wsi mieszkającym grunta na własność.

Polska pod przemocą upadła, ale święte są dla nas te dwa dni majowe 3-ci i 7-my, w których chłopi polscy nie od obcych, ale od swoich rodaków dostali pierwsze swobody.

Masław Rataj.

WIOSNA.

Szło sobie dziecko, przez lasy i pola,
W koszulce tylko, wesołe, choć bose.
A był już kwiecień! W szronie stała rola
Którą mijało dziecko jasnowłose.
Słońce cieplejsze rzuciło promienie
W ślad płowej główki i koszulki zgrzebnej,
I wypłoszyło ze skib chłodne cienie,
Pędząc skowronki do piosnki podniebnej.
W malutkich piąstkach trzymała dziecina
Ziarenka jakieś, te gubiąc bez końca,
Siała je w rolę co żyć rozpoczyna!
Cała skąpana w ciepłych blaskach słońca!
I szło maleństwo od wioski do wioski,
A bijąc rączką o szyby i wrota,
„Chodźcie!“ wołało. „Dość zimna i troski!
„Słońce na niebie, a w polu... robota!
„Czas już piosenkom polecieć przez łany,
„A stali pługów zabłysnąć przy pracy!
„Niejeden ugor, jeszcze nie zasiany,
„Na dłonie wasze czeka wciąż, rodacy!“
A wtem skowronek wydzwonił pytanie:
„Ktoś ty? i czemu kołaczesz we wrota?
„Budzi się życie na łące, na łanie,
„Gdzie tylko przejdzie twoja główka złota!“
Srebrzystym śmiechem odpowie dziecina:
„Wiesz, czemu ziemia wita mię radosna,
„Choć ledwie w słońcu sama żyć zaczyna?
„Oto dlatego... Bo ja jestem Wiosna!

Ożyński.

Z wędrówek po świecie.

KRAKÓW.

W czwartym numerze *Przodownicy* zamieściłyśmy widok Wawelu dlatego, bo opowiadane tam dzieje Krakowa głównie dotyczyły tej królów naszych siedziby.

Dzisiaj zaś, w dalszym ciągu opowiadania, pragnę Wam, miłe Czytelniczki, przedstawić obraz najcenniejszej dla serca Polaków cząstki tegoż wawelskiego gmachu; chcę Was wprowadzić do kościoła katedralnego — i dać Wam poznać przepiękne jego pomniki. — Jestto świątynia bardzo starożytna; a służąc za miejsce koronacyjne i cmentarne królów, była przez wszystkich władców Polski, umiłowanym przybytkiem, gdzie składali dowody swych bogactw, potęgi i zwycięztw. U trumny św. Stanisława — zatykano w tryumfie — zwożone z placu walki nieprzyjacielskie chorągwie. Tu Jagiełło złożył kilkadziesiąt sztandarów krzyżackich z pod Grunwaldu, mężny Chodkiewicz wydarte Szwedom pod Kirholmem, a Jan III Sobieski pod Wiedniem zdobyte tureckie buńczuki i gobeliny (sztucznie tkane obrazy). Z armat, Wołochom przez hetmana Tarnowskiego pod Obertynem zabranych, ulać kazał król Zygmunt I. olbrzymich rozmiarów dzwon i zawiesić go na wieży katedry, aby z wysokości Wawelu brzmiał i huczał sławą potężnej za Jagiellonów Ojczyzny! a potem... Potem dźwięczał on i łkał i zawodził pogrzebną nutą nad upadłą Polską... Lecz dzwon ten rozkołysze się jeszcze kiedyś i serce jego uderzy z całej mocy w spiżową pierś, aby wielkim głosem zawołać na naród w godzinie zmartwychwstania jego: „Żyj!“. I znów lać się będą wtedy srebrzyste jego dźwięki, ale nie boleść już, nie znękanie wyrażając — jeno radość wolnego ludu.

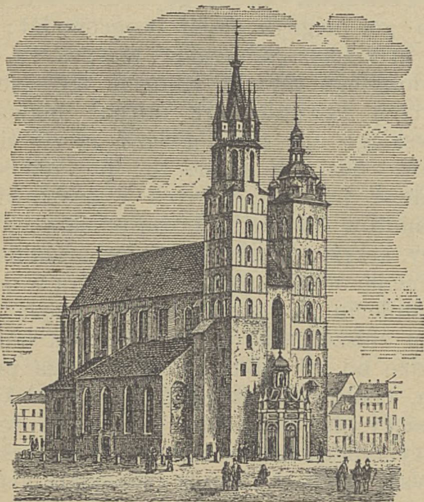
Sam kościół jest obszerny i składa się z trzech naw. W bocznych mieszczą się kaplice, których jest 18, a w nich grobowce i posągi królów, biskupów i rycerzy a panów możnych. Święty Stanisław, jako Patron Polski, króluje w swej srebrnej trumnie, w pośrodku tych wszystkich mężów, co za żywota pospołu z królami stali u steru Rzeczypospolitej. „Poszanowanie nas ogarnia — mówi jeden z pisarzy — gdy się zbliżymy do tych skamieniałych olbrzymów, wiecznym snem ujętych; zdaje nam się, że lada chwila przetrą oczy i spytają, dlaczego wnuki tak mało są do pradziadów podobni“. Pod kościołem spią snem wiecznym, snem nieprzespanym śmierci, w bogatych trumnach i ozdobnych sarkofagach t.j. grobowcach, królowie i bohaterowie narodu. Podziemna ta krypta, składa się z trzech części, z których ostatnia, nazwana kaplicą Św. Leonarda, mieści w swem wnętrzu także piękny ołtarz, gdzie odprawiają się nabożeństwa żałobne we wszystkie rocznice śmierci wielkich nieboszczyków. Tu wdzięczni rodacy znoszą co rok, w dzień 15 października, wieńce na trumnę Tadeusza Kościuszki — który spoczywa obok księcia Józefa Poniatowskiego — dzielnego i nieustraszonego wodza wojsk polskich z czasów porozbiorowych, oraz obok sławnego obrońcy Wiednia i całego Chrześcijaństwa, Jana Sobieskiego... Tu, przy śmiertelnych szczątkach nieśmiertelnych ich duchów modlą się, zwiedzający groby te, liczni pielgrzymi ze wszystkich trzech części rozerwanej Polski, o odrodzenie i wolność Ojczyzny... Tu w osobnej, ale zaraz podle królewskiej będącej krypcie, schowano w 35 lat po śmierci przewiezione z Francyi prochy króla poetów naszych: Mickiewicza. Tu też pogrzebią prawdopodobnie i drugiego najmilszego nam wieszcza Słowackiego, który dziś leży na obczyźnie, a któremu należy się miejsce w ziemi przodków, którą ze wszystkich sił serca i duszy ukochał.

W kościele wawelskim znajduje się też bardzo bogaty skarbiec, w którym za dobrych polskich czasów przechowywano godła władzy królewskiej, do koronacyi używane, więc: korony, berła, jabłka złote, pierścienie, oraz miecz Bolesława Chrobrego, Szczerbcem zwany, bo go niegdyś przed tysiącem lat, ten wielki król nasz, uderzając w spiżową bramę zdobytego miasta Kijowa, wyszczerbił. Dziś tych insygnii czyli odznak majestatu królewskiego nie ma, uwieźli je zwycięzcy wrogowie nasi, ale mimo to, posiada skarbiec dość jeszcze cennych i kosztownych przedmiotów do służby bożej służących, jak: kielichy, krzyże, ornaty, przybory mszalne itp.

Obecnie odnawiają katedrę, która w ostatniem stuleciu po upadku Polski, uległa znacznemu zniszczeniu; a potrzebne na ten cel pieniądze od lat kilku zbierają drogą publicznych, centowych składek. Dotąd już kilkaset tysięcy złr. polskiego grosza na tę restauracyę przeznaczono, a ciągle jeszcze napływają datki, bo przez czas jakiś jeszcze trwać będzie praca około przywrócenia dawnego stanu świetności kościoła. Potem zabiorą się do odnawiania królewskiego pałacu, jeszcze bardziej niż świątynia zrujnowanego — tak, aby cały gmach wawelski stał się znów tem, czem był niegdyś, za czasów Polski wolnej i niepodległej.

Oprócz katedralnego, i inne bardzo liczne krakowskie kościoły piękne są i godne po-

znania. Z pomiędzy wszystkich na szczególniejszą uwagę zasługuje jednak kościół Najświętszej Maryi Panny, w Rynku stojący. Wzniesiony blizko przed siedmioma wiekami, odznacza się wielką powagą budowy, oraz dwoma wieżami, z których jedna, smukła i koroną drobnych wieżyczek zakończona, należy do najwyższych w Polsce. Wnętrze tego kościoła prześlicznie jest przyozdobione. Chóry, śpiewających chwałę Bożą Aniołów, malowanych przez największego polskiego mistrza Jana Matejkę, wychylają się ze ścian po obu stronach wielkiego ołtarza. A ołtarz ten, toż to cud sztuki snycerskiej, dzieło znakomitego artysty rzeźbiarza z 15 wieku, Wita Stwosza. Przedstawia Zaśnięcie Najśw. Panny, czyli Zesłanie Ducha św. z figurami, w drzewie prześlicznie wyciętemi. I inne ołtarze, chór, stale czyli ławki dla księży, oraz nagrobki, w kościele tym umieszczone, mają bardzo wysoką wartość, jako rzeczy piękne i pamiątkowe. To też świątynia ta ściąga zawsze tłumy przejezdnych, pragnących poznać najcenniejszy zabytek dawnej stolicy Polski. Hejnały zaś, czyli pieśni pobożne, z wieży Maryackiej na trąbce wygrywane, budzą rzewne uczucia i napełniają serca tęsknotą.



Kościół N. Panny Maryi w Krakowie.

Na rynku krakowskim wznosi się także okazały gmach zwany „Sukiennicami“. W górnych jego salach mieszczą się zbiory dzieł sztuki, t. j. obrazy sławnych polskich malarzy, oraz pamiątki po wielkich a zasłużonych Ojczyźnie mężach, jak: Kościuszko, Mickiewicz i inni. Zbiory te są własnością miasta, a noszą nazwę „Muzeum Narodowego“.

Pomiędzy kościołem Panny Maryi a Sukiennicami stoi pomnik Adama Mickiewicza, największego naszego pieśniarza, którego utwory, n. p. „Pan Tadeusz“ są Wam wszystkim znane. U stóp tego pomnika widzieć można kilka razy do roku wieńce i kwiaty, składane dla wyrażenia czci, miłości i wdzięczności temu, który — jak sam o sobie powiada — „ukochał cały naród“ i „za miliony cierpiał“. *M. T. Bł.*

Babska siła.

(Powiastka.)

Dziwowisko było wielkie w Lipinkach i gadania nie mało po chałupach, gdy ludzie, co byli w niedzielę na sumie w parafii, przynieśli do wsi nowinę, ze Magdusia Tajdusianka wychodzi za mąż za Wojtka Rypałę. Bo Wojtka znano z tego, że sobie nijak nie mógł dobrać żony do maści, choć dwa razy je odmieniał sobie w ciągu niespełna pięciu roków.

Pierwsza z nich Ulina zdawała się, że będzie najlepiej pasować do niego, bo była rosła, jak on, silna, jak on i równie urodziwa na gębie, szeroka w barach i biodrach, że każdy, co ich widział tak idących razem, musiał sobie pomyśleć: dobrana para.

A jednak właśnie z powodu tej równości nie mogli jakoś przystać do siebie. On chciał, żeby szło wszystko po jego woli, a ona ufna w swoje kmiece pochodzenie i tych kilkanaście morgów pola, co mu przyniosła w posagu, nie myślała ulegać i robiła tak, jak się jej podobało.

Jego, jako iż był chłop pokaźny i zwiniasty, dziedzic brał chętnie ze sobą, gdzie trzeba było pochwalić się przed światem takim wspaniałym okazem naszego ludu, — brał go, czy to do banderyi Krakusów na przyjęcie jakiego dostojnika, czy na festyny różne i obchody narodowe, czy na inne uroczystości. Wojtek stroił się wtedy w bielutką, haftowaną koszulę, świąteczną sukmanę, nabijaną świecącemi centeczkami, przypinał sobie do krakuski pawie piórko na łokieć wysokie, zakręcał po szlachecku wąsa i robił paradę dla uciechy panów, za co nieraz i szampana mu się dostało na takich uro-

czystszych bankietach i słodkie lody i różne pańskie wymyślne potrawy.

Wojtkowi zasmakowało takie publiczne życie, wciągnął się do niego, zaczął coraz częściej jeździć po takich festynach, wiecach i zgromadzeniach wyborczych, gdzie imponował ludziom siłą, urodą i fantazyą! — a gospodarstwo zostawiał na opiece żony, uważając ją więcej za bydle robocze, jak za żonę.

Ale Ulina nie była taka głupia, żeby się dać tak łatwo zaprządz do jarzma.

— Wolno tobie — mówiła — wolno i mnie i chodziła sobie swoim dworem z kumoszkami po weselach, po chrzcinach, po jarmarkach, racząc się winem i słodkimi likierami.

Wojtek próbował babę pięścią przywołać do porządku, roboty i posłuszeństwa, ale że Ulina miała także pięść nie od parady, bo nią sobie w potrzebie i orzechy tłukła nawet na Boże Narodzenie, więc się nie zlękła męża i stawiała mu się bardzo, — a jak jej pięść nie wystarczała, to brała, co miała pod ręką, to polano drzewa, to garnek z warem i broniła się chłopu, że nieraz rajterować przed nią musiał do karczmy, gdzie teraz coraz częściej i coraz dłużej przesiadywał, wciągając się coraz więcej do pijatyki i hulanki.

Małżeńskie ich pożycie zamieniło się zczasem w wojnę domową. On ją walił, ona jego i często w chałupie słychać było swary i kłótnie, szamotanie się po izbie, tłuczenie łbów o ściany, bijatykę, po której rozchodzili się z siniakami, podbitemi oczami — on do karczmy, a ona z lamentami do kumoszek, z któremi piła na desperę.

Powiadano we wsi, że przy jednej takiej bitce, przy takiem szamotaniu się, coś jej tam odbił we wnętrznościach, a że była w odmiennym stanie, więc jej to zaszkodziło tak, że przy pierwszym połogu umarła z tego i dziecko także. Ale dowodów na to nie było żadnych; więc mu się upiekło jakoś — tyle tylko, że kobiety we wsi brzydko na niego patrzały i między sobą po cichu „zbójem“ go nazywały.

On także jakiś czas stronił od ludzi, szczególniej od kobiet, patrzeć na nie nie chciał, mając w pamięci tę jedną, co mu się tak dała we znaki. Ale że bez baby rady sobie dać nie mógł z gospodarstwem, bo ani kto uprać, ani strawy ugotować, ani krów wydoić; więc z potrzeby ożenił się coś w niecałe pół roku z drugą, tylko, że nauczony doświadczeniem, nie szukał już ani urodziwej, ani posażnej, jeno wziął sobie wdowę z drugiej wsi, kobietę już nie młodą, nie ładną, ale robotną i do gospodarstwa, jak mu chwalono, jedyną, zabiegliwą, staranną.

Ta już nie miała pięści takiej, którąby orzechy tłuc mogła, ale za to miała język, że niczem miecz ognisty, niczem pytel młyński. Od rana do nocy nie stanął, tylko ciągle był w ruchu, a umiała nim dopiec do żywego i kłuć, nieprzymierzając jak osa. Robotna była, to prawda, ale po cichu, bez języka nie rozumiała roboty, nie mogła się obyć bez niego, jak wesele bez muzyki. Gadała na męża, na sługi, na parobków, wymyślając im najrozmaitszemi przezwiskami, wychwalała nieboszczyka męża przy każdej sposobności, kłując ciągle Wojtka takiem wypowiedzeniem zalet tamtego, narzekając na ciężką pracę, na lekceważące obchodzenie się z nią i t. d.

Wojtkowi puchła głowa od tego ciągłego gadania; niecierpliwiło go to ciągłe gderanie żony, krzyknął na nią raz i drugi, żeby była cicho, prosząc ją grzecznie, żeby „stuliła gębę“, a gdy to nie pomagało, wziął się wreszcie do bicia. Ale i tem nie poradził sobie. On walił, a ona gadała wciąż: bij, bij, zabij mnie, jakeś tamtę zabił; ale ci to na sucho nie ujdzie, jak z tamtą — o nie. Chybaby Boga w niebie nie było, ani na ziemi nijakiej sprawiedliwości. — Zobaczysz zbóju, będziesz ty w piekle gorzał po same łopatki. Pan Bóg ulituje się mojej krzywdy. O czemużem poszła za ciebie, żebym była pierwej ręce, nogi połamała, nim weszłam do tego domu. I poco mi to było? po co? Miałam męża, co był jak anioł dla mnie, co mnie kochał, szanował, nie tak, jak ten pijak, ten zbój, ten szubienicznik. On walił, a ona gadała wciąż; on sforsował sobie rękę, że już nią ruszać nie mógł, a jej niestrudzony język, ciągle się odcinał i kłuł go i drażnił tak, że wkońcu dał za wygraną i zmykał przed tym językiem, jak Adam z raju przed ognistym mieczem — do karczmy. I dwa lata miał z nią takiego czyśćca na ziemi, aż się Pan Bóg umiłował nad nim i podczas ostatniej cholery powołał ją do swojej chwały.

Rok cały odpoczywał po niej, delektując się ciszą, jaka zapanowała teraz w jego domu, nie myśląc o małżeństwie, radził sobie

w gospodarstwie najemnemi sługami. I tak parę lat przebiedował i zdawało się, że już sobie małżeństwo całkiem wybił z głowy, gdy oto naraz gruchnęło po wsi, że się żeni, i to z kim? z Magdusią Tajdusianką.

Magdusia służyła za pannę we dworze już od dość dawnego czasu i było jej tam tak dobrze, że chyba ptasiego mleka brakowało, bo państwo lubiło ją bardzo i przyzwyczaili się do niej, a mimo to zdecydowała się iść za Wojtka.

Ludzie we wsi dziwili się temu i żałowali ją, bo Magdusia była to delikatne stworzenie, drobne, bledziutkie, — a on chłop, jak dębczak.

Łapy, jak u niedźwiedzia, jak ją niemi kiedy chwyci, to zdusi, jak ptaszynę; gdzie on będzie umiał obchodzić się z panienką delikatną takie ordynarne chłopisko, taki pijak, taki zbój, od którego już dwie żony uciekły na tamten świat.

Kobiety biegały do niej do domu co chwilę, odradzając jej to małżeństwo, ale Magdusia czy dlatego, że straszyły ją Jezusowe latka, do których jej już było niedaleko, czy też jej się sprzykrzyło służbowanie i zachciało się być gospodynią na własnych śmieciach, nie dała się odstraszyć niczem; wszystkie gadania przyjmowała pobłażliwym uśmiechem i odpowiadała na nie:

— Ej, nie taki on może straszny, jak go malują.

Widocznie miała nadzieję, że go sobie ułagodzi i oswoi, bo miała dziwny dar postępowania z ludźmi i ze zwierzętami, że wszystko lgnęło do niej i krowy i konie i nierogacizna i Burek, pies łańcuchowy, do którego dworska służba bała się przystąpić bez kija. Ona kija nie używała nigdy, ręki na żadne bydle nie podniosła; tylko łagodnością, dobrocią pociągała ku sobie i jednała sobie wszystkich i wszystko.

Powiadają, że są oczy, które mają taką jakąś dziwną moc w sobie, że wywierają urok na najdziksze nawet zwierzęta. Może i Magdusia miała takie urocze, a może też tylko serce takie poczciwe, kochające, że ciągnęło, jak magnes, inne serca do siebie. Czy to serce, czy oczy, czy inne jakieś przymioty dodały jej takiej odwagi, dość, że Magdusia po Wielkiejnocy poszła śmiało z Wojtkiem do ołtarzą i ślubowała mu wobec wszystkich w kościele przytomnych, głosem szczerym a serdecznym, wiarę, miłość i posłuszeństwo małżeńskie.

Ludzie we wsi czekali po ślubie, rychło usłyszą w chałupie pierwszy płacz panny młodej, rychło zobaczą pierwsze siniaki na jej twarzy lub rękach; ale się jakoś tego doczekać nie mogli. Może dlatego, że państwo młodzi wybrali się po ślubie na odpust do Krakowa, do świętego Stanisława. Wierzono jednak, że co się odwlecze, to nie uciecze i czekano dalej.

Ale państwo młodzi wrócili z Krakowa i było cicho, spokojnie w ich domu, jak nigdy przedtem, a ludzie zauważyli, że Wojtek pozbył się teraz zupełnie owej buty i nadętości, z jaką dawniej traktował wszystkich, czem sobie zrażał i odstręczał od siebie; w postępowaniu zaś z żoną był jakiś inny, uprzejmy, grzeczny, jakby to nie służka dworska, ale jakaś szlachcianka była i jakby mu Bóg wie jaki posag wniosła do domu.

Co jednak najwięcej wszystkich dziwiło, to to, że Wojtek od czasu żeniaczki nie pokazał się ani razu w karczmie, a że jego kompania ztęskniła się za nim, więc wysłano jednego z nich raz wieczorem po niego, ażeby go sprowadził.

Wysłaniec nie poszedł wprost do domu przez drzwi, jak się patrzy, tylko podsunął się cichaczem na palcach pod okno jak złodziej dla wymiarkowania położenia. Wśród ciszy nocnej doszło do jego uszów przez otwarte okno jakieś głośne sylabizowanie. Zajrzał do wnętrza i oczom własnym nie wierzył — to był głos Wojtka, który z podpartą na ręku głową siedział, jak sztubak, nad elementarzem, a Magdusia palcem wodziła po literach i pomagała mu czytać. Obok nich na stole dwie szklanki herbaty do połowy dopite. W izbie czysto, schludnie, bieluchno, jak nigdy przedtem nie było, a zegar na ścianie cyka miarowym chodem.

Wysłaniec zgłupiał — nie mógł wyrozumieć, co się z Wojtkiem stało — wrócił do karczmy i powiedział kompanii, że Wojtek zwaryjował. *M. B.*

Gospodarstwo nabiałowe.

Często żalą się nasze gosposie, że raz mniej, to znowu więcej mogą zebrać śmietany z mleka, mimo, że mleko to od jednych i tychsamych krów pochodzi. Żalą się także, że smak śmietany często zły i woń jej niemiła. Jaka śmietana, takie i masło! Ze

śmietany, posiadającej smak niewłaściwy i woń niemiłą, nie potrafi i najlepsza gospodyni dobrego masła wyrobić.

Mleko wymaga nadzwyczajnej czystości naczyń, w które dojonem i w których przechowanem bywa, a komora lub piwnica, gdzie się je do podsiadania ustawia, musi być również bardzo schludna, w lecie chłodna, w zimie ciepła.

Radzę więc każdej gosposi, by pilnowała czystości naczyń w chwili udoju, by mleko starannie po udoju przez sitko przecedziła, a następnie wylała je na misę płytką a szeroką, nie zaś do garnków wąskich a wysokich, bo na misie płytkiej zawsze podsiędzie się więcej śmietany, niż w garnku lub saganie wysokim. Misy takie odpowiednie do podsiadania się mleka mogą być kamienne, lub żelazne pobielane.

Szczerze życzę, by gosposie zaopatrzyły się w takie misy, bo to się im w krótkim czasie sowicie opłacić musi, będą bowiem miały znacznie więcej śmietany, czy to na sprzedaż, czy do przeróbki na masło.

Mleko po udoju trzeba zaraz na misach wynieść do komory lub piwnicy, a nie pozostawiać w izbie, bo w izbie powietrze nieczyste, więc się mleko prędko psuje.

Im dłużej mleko pozostanie słodkiem i rzadkiem, tem też więcej podsiądzie się na niem śmietany, trzeba więc przechowywać je w chłodzie, gdyż w cieple prędko kwaśnieje i ścina się, a gdy się zetnie, to śmietana przestaje się zupełnie na niem podsiadać i będzie tak, jakby straconą, bo pozostanie w mleku.

Mis, w których się mleko podsiada, nie należy przykrywać, bo śmietana może się zatchnąć; mogą one pozostać bez nakrycia, bo i prędzej mleko ochłódnie i śmietana smaczniejszą będzie, trzeba tylko pamiętać o tem, by tam, gdzie się mleko podsiada, nie było jasno, bo silne światło psuje bardzo smak i woń śmietany a więc i wyrobionego z niej masła.

Mleko powinno podsiadać się przez dwadzieścia cztery do trzydziestu sześciu godzin i wtedy można już śmietanę zebrać. Śmietanę należy przechować w naczyniu czystem, najlepiej kamiennem lub żelaznem cyną pobielanem, szczelnie zamkniętem. W lecie dobrze będzie wstawić to naczynie z śmietaną do cebra napełnionego zimną wodą i wodę tę często zmieniać.

Jeżeli śmietana była zebrana z mleka zupełnie słodkiego i sama jest słodką, to chcąc jej użyć na masło, trzeba ją przetrzymać przez dwadzieścia cztery godzin, by lekko skwaśniała. To lekkie skwaśnienie śmietany wpływa dobrze na smak masła i jego woń, to też pewna rzecz, że ze śmietany kwaśnej zawsze więcej masła, niż ze słodkiej.

Prawda, że najlepsze masło będzie ze śmietany świeżo kwaśnej, t. j. takiej, co kwaśniała tylko przez dwadzieścia cztery godzin, lecz najczęściej zdarza się, że nie ma na tyle mleka, by każdego dnia masło robić można, trzeba więc czekać, aż się go tyle nazbiera, by robić było z czego, lecz i w tym wypadku może każda gosposia wyrobić masło doskonałe, jeżeli śmietanę zbierać będzie nie jedną na drugą, lecz po każdem zlaniu zmiesza ją z dawną dobrze, nakryje szczelnie i w czystej piwnicy lub komorze, w zimnej często zmienianej wodzie przechowa.

W ten sposób da się śmietana przechować bardzo dobrze nawet przez trzy i cztery dni i masło z niej wyrobione będzie smaczne, za które każdy chętnie drożej zapłaci, podczas gdy ze śmietany zlewanej jedna na drugą, nie mieszanej i w dodatku pozostawionej w izbie ciepłej i zadusznej, nigdy masło dobrem nie będzie, bo śmietana taka już poprostu gnić zaczęła i wszystka woń niemiła i smak zły przejdą z niej w masło, będzie więc ono mimo że świeżo wyrobione, już starem i każdy kupiec gardzi niem na targu, dając tylko połowę ceny.

O przygotowaniu śmietany do wyrobu masła i samym wyrobie tegoż, pogawędzimy drugim razem. *L. K.*

ODEZWA.

Serdecznie umiłowane Siostry!

Zwracamy się do Was z radosną a ważną dla wszystkich Polek nowiną. Oto w czerwcu b. r. odbędzie się wspaniała uroczystość w Krakowie. Najwyższa szkoła, to jest Akademia krakowska, inaczej zwana Uniwersytetem Jagiellońskim, obchodzić będzie 500-letnią rocznicę swego istnienia. Co prawda, Akademia ta została założoną przez Kazimierza Wielkiego już w roku 1364, ale że dopiero rozwijać się zaczęła od czasu, gdy uposażył ją t. j. wzbogacił król Władysław Jagiełło, pozostawionymi przez swą

żonę Jadwigę na ten cel klejnotami, więc rok 1400 uważamy za chwilę jej rzeczywistych narodzin.

Pół tysiąca lat przeto istnieje ta najwyższa i najstarsza u nas szkoła, a wydała ona przez ten tak długi czas swego życia bardzo o! bardzo wielu zacnych, szlachetnych i uczonych ludzi.

I wieśniaczych synów niemało też uczęszczało po różne czasy na Akademię krakowską, a nauka ztamtąd płynąca, jak jasna smuga dobroczynnego światła, rozlewała się szerokim korytem po całym kraju naszym.

Dziś i kobiety zdobyły sobie wstęp na Uniwersytet, gdzie wraz z mężczyznami, uczą się wielu pięknych i pożytecznych rzeczy. A wdzięczne za to dobrodziejstwo przedewszystkiem królowej Jadwidze, która przed 500 laty odczuła potrzebę takiej szkoły, postanowiły uczcić jej pamięć.

Ale jakże to uczynić będą mogły najlepiej?

Otóż pragną urządzić podczas tych uniwersyteckich jubileuszowych uroczystości d. 4-go czerwca, to jest w drugi dzień Zielonych świąt W i e c czyli zgromadzenie wszystkich k o b i e t p o l s k i c h, które tylko w niem zechcą wziąć udział. Więc i uczone i nieuczone, bogate i ubogie, mieszczanki i wieśniaczki, pracujące głową czy rękami, wszystkie zjechać się wtedy powinny, aby się poznać, porozumieć i nad niejedną sprawą, kobiety nasze obchodzącą, wspólnie naradzić.

Inne szczegóły Wiecu ogłosimy w następującym numerze gazetki.

Zapraszamy Was tedy, Drogie Siostry z pod słomianej strzechy! Was, które tyle nam o sobie możecie powiedzieć i nawzajem tyle od nas żądać macie prawo, zbierzcie się na ten Wiec jak najliczniej w Krakowie i wspólnie z nami nasze, kobiece, polskie sprawy omawiajcie, a da Bóg, że wtedy jeszcze bardziej zespolą się nasze serca i rozgorzeją jeszcze gorętszą dla siebie miłością.

Któreby z naszych miłych czytelniczek zechciały przybyć na Wiec, niech zgłoszą swój przyjazd listownie do Redakcyi *Przodownicy* najpóźniej do dnia 28 maja, a znajdą zapewnione dla siebie pomieszczenie.

ROZMAITOŚCI.

Szanownemu posłowi Jakóbowi Bojce i wszystkim życzliwym Czytelniczkom i Czytelnikom, *Przodownica* składa serdeczne „Bóg zapłać“ za życzenia wesołego Alleluja.

Dzień 21-go kwietnia jest rocznicą narodową. W dniu tym r. 1773 na sejmie warszawskim, zwołanym dla potwierdzenia aktu pierwszego rozbioru Polski, Tadeusz Reytan zaprotestował przeciwko tej strasznej hańbie, — by król i sejm polski potwierdzali bezprawny zabór ziem polskich przez Rosyę, Prusy i Austryę.

Tadeusz Reytan stanął w obronie czci całego narodu; przedstawiał, błagał, zaklinał, by nie podpisywali wyroku śmierci na własną Ojczyznę, ale daremnie.

Uznano go za burzyciela spokoju publicznego, i kazano mu opuścić Warszawę.

Lecz Tadeusz Reytan — jako dobry syn Polski — pozostanie na zawsze w pamięci i sercu narodu naszego.

W Izdebnej na Śląsku austryackim jest bezpłatna wypożyczalnia książek, przy kółku rolniczem, pod zarządem dzielnego Jana Juroszka, prezesa tego kółka. Ze sprawozdań kwartalnych widzimy, jak tam dziewuchy i chłopacy, gospodarze i gospodynie chętnie pożyczają książki do czytania, aby się oświecić. Niedawno w drodze składek dobrowolnych, gmina ta złożyła na gimnazyum polskie w Cieszynie 228 Koron!

Obyśmy się mogły dowiedzieć i o innych gminach, które naśladując ten dobry przykład, złożyły ofiarę na szkoły, a więc na szkołę i oświatę swych dzieci.

Wystawa wszechświatowa w Paryżu we Francyi została otwartą w Wielką Sobotę. Odbyła się przytem wielka uroczystość.

Mnóstwo już osób zjechało się do Paryża z całego świata.

Dnia 17 b. m. w jednym dniu zwiedziło 123 tysiące osób.

Zalew kopalni. Z Czech donoszą, że tegoroczne wylewy wiosenne zrządziły w tamtejszych rewirach węglowych, koło mostów, wielkie szkody, które na razie obliczyć się jeszcze nie dadzą.



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.